Ułamki życiorysu z Sandomierzem w tle

Biografia Marii Wnukowej, z domu Nowak, urodzonej w grudniu 1920 roku w przedziwny sposób splotła się z Sandomierzem. Maria czy też, jak woli, Marychna, przyszła na świat w Wierzbniku, gdy jej rodzice, po tym, jak zostali okradzeni z majątku, przybyli z Warszawy w Świętokrzyskie. A wcześniej, nim znaleźli się w upragnionej stolicy, przeżyli piekło rewolucji bolszewickiej w okolicach Kijowa, skąd zdołali uciec. Na wyprawę pociągiem do Polski (znamy te obrazy z „Przedwiośnia" Żeromskiego) zabrali tylko jedną szafkę zbitą z klepek, wypełnioną garnkami, i to, na polecenie głowy rodziny, osmalonymi. Mimo iż skrzynię sprawdzano, nie odkryła ona swej rzeczywistej zawartości; otóż były w niej przemyślnie ukryte złote monety. Bolszewicy nie znaleźli jeszcze jednego skarbu, jaki Nowakowie przed nimi schowali – niewielkich rozmiarów (5x8 cm) obrazek o treściach patriotyczno-religijnych. Po latach Marychna przekazała go jako wotum na Jasną Górę. Lecz mała Maria nie przeżywała swego dzieciństwa z rodzicami. Gdy miała 5 lat, odnalazła dom Nowaków siostra matki – Zofia Strzemień. Ta zabrała z sobą dziecko do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie pracowała w syndykacie jako księgowa. A przy tym bywała na salonach. I tak oto malutka Marychna u boku cioci wkroczyła do wielkiego świata, ucząc się manier, spędzając wakacje u hrabiów Żurakowskich, a wszystkie święta u dawnego księcia Podhorskiego (posługującego się w Polsce nazwiskiem bez tytułu jako Piotr Podhorski). Z tamtego czasu pozostały w pamięci bohaterki tego tekstu różne obrazy – apodyktyczna ciocia, która uwielbiała zmieniać mieszkania i wymagała od dziecka dyscypliny, co niekiedy prowadziło do aktów buntu z jego strony; futro sobolowe, które hrabina podarowała Zofii, a ta wiele lat później Marychnie i zawędrowało ono aż do Gdańska. Marychna wspomina ten okres swego życia jako czas „sielski, anielski". Chociaż zapewne tęskniła za domem rodzinnym, dokąd powróciła na początku lat 30. XX wieku. Oczywiście Zofia Strzemień zadbała o edukację dziecka, które uczęszczało do gimnazjum. Lecz równie ważna była

nauka domowa – najpierw głośne czytanie dziecku, a następnie troska, aby samo sięgnęło po książkę. I „tamta” szkoła pozostawiła ślad do dziś – ukochanym zajęciem Marii Wnukowej jest czytanie, wiele fragmentów, głównie z Mickiewicza, cytuje z pamięci. Zofia Strzemień była dobrą opiekunką dziecka. Skrupulatna, pedantyczna, troskliwa – wprowadzała je w świat. Do Starachowic Marychna uwiozła z Kresów bajeczne wspomnienia salonów, ogrodów, obrazy Włodzimierza Wołyńskiego i poznanych tam ludzi z różnych sfer.

W roku szkolnym 1936/37 Maria Nowakówna przyjechała do Sandomierza, aby podjąć naukę w Żeńskiej Szkole Zawodowej założonej przez Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej, mieszczącej się w nieistniejącym już dziś budynku przy Podwalu. Nowa uczennica została wpisana do Księgi głównej pod numerem 342 i niebawem została prymuską.

W górnym rzędzie trzecia od prawej Maria Nowakówna, na zrębach budynku szkoły, Wąwóz Królowej Jadwigi, 7.09.1937 r.

Marychna, z przyrodzonymi zdolnościami przywódczymi oraz z kindersztubą, jaką zdobyła pod okiem Zofii Strzemień, stała się wizytówką szkoły. Elokwentna, taktowna, oczytana zdobyła sympatię nauczycieli i szacunek rówieśniczek.

Dziewczęta mieszkały w internacie (w tym samym budynku, w którym mieściła się szkoła), ich codzienne życie było zorganizowane i podzielone na naukę oraz rekreację. Budynek, w którym mieszkały i uczyły się nazywano, ze względu na kształt bryły, pociągiem. Marychna wspomina chwile przyjemne – wspólne śpiewanie, grę na różnych instrumentach (np. na gitarze, na pianinie). Raz w roku dziewczęta pod opieką wychowawczyni szły parami do gimnazjum męskiego na tańce. Lekcje wychowania fizycznego odbywały się w budynku Collegium Gostomianum, dokąd wędrowały pod łukiem Bramy Opatowskiej i przez Rynek (mieściło się tam Państwowe Seminarium Nauczycielskie). Były to urozmaicenia

w dość monotonnym i zorganizowanym życiu. A przecież dziewczynom nie brakowało fantazji i pomysłowości, jakby wbrew spartańskim warunkom, w jakich przebywały. Pamięć Marii Wnukowej, wspomagana fotografią z września 1937 roku, przechowuje początek budowy nowego obiektu szkoły na „Sokołówce" – nad Wąwozem św. Królowej Jadwigi. Odwiedziła ten budynek wraz z przyjaciółkami w połowie lat 70. ubiegłego wieku.

Latem 1938 roku Maria wraca z Sandomierza do Starachowic. 7 sierpnia 1939 roku podejmuje pracę jako „Biuralistka Biura Technicznego Działu Broni i Amunicji" w Towarzystwie Starachowickich Zakładów Górniczych. Wcześniej jednak wyjeżdża do Zakopanego wraz z siostrą i jej mężem na zasłużony wypoczynek. To był piękny okres w życiu Marychny. Nadchodzi jednak wojna. Maria, jak cała patriotycznie ukształtowana młodzież, włącza się w konspirację, najpierw w ZWZ, a później w AK. Nie rezygnuje z pracy, bo taka była konieczność; jeśli ktoś nie pracował, narażał się na aresztowanie i wywózkę do Rzeszy. Maria – dla wtajemniczonych w działalność podziemną „Muszka", na rozkaz przewozi prosto z powielarni zza Skarżyska do Starachowic ukrytą pod pasem do pończoch konspiracyjną prasę. Ponadto pisze listy do jeńców wojennych zamkniętych w obozach na terenie III Rzeszy. Ostatnia taka korespondencja nadeszła do Starachowic 26 października 1944 roku. Jeniec Tadeusz Nowicki, który wcześniej przysłał Marychnie maleńki medalik z Matką Boską z łezką na policzku, pisze o końcu wojny, o nieuchronnej klęsce hitlerowców; młodziutka Maria, która przez cały okres okupacji podnosiła go na duchu, dodawała sił – teraz sama nie dostrzega zapowiedzi wyzwolenia, patrzy bowiem na przemoc, okrucieństwo, śmierć rodaków. Dziś wie, że po wojnie znalazł się w Anglii, ale go nigdy nie spotkała. Odczuwa ulgę na myśl, że mogła dawać mu poczucie łączności z ojczyzną, gdy tego bardzo potrzebował. Z okresu okupacji wspomina jeszcze transport wysiedleńców z Inowrocławia, który dotarł do Starachowic. Wiele rodzin przyjęło wygnańców. Wśród nich był przyszły mąż Marii.

Po wojnie Marychna z rodziną osiedliła się w Gdańsku. A kiedy możliwe było odrodzenie pamięci Armii Krajowej (1989 r.), „Muszka" energicznie przystąpiła

do działań w strukturach organizujących się kół i zarządów. Przez 10 lat pracowała w Zarządzie Okręgu w Sopocie. Do dziś jest aktywna w Kole AK w Gdańsku. To do niej zwróciła się legendarna gen. Elżbieta Zawacka „Zo" – jedyna „cichociemna", gdy trzeba było zbierać biogramy kobiet – Kawalerów Virtuti Militari. Marychna, na prośbę gen. „Zo", miała przywilej zwracania się do niej po imieniu. Dzięki przyjacielowi Leonowi Torlińskiemu ps. „Kret" nawiązała kontakt ze Zbigniewem Kabatą ps. „Bobo", który zaowocował trwającą wiele lat korespondencją. „Muszka" pisała długie, ciepłe listy, dające Kabacie poczucie, że tutaj w ukochanej Polsce ktoś jest ciekaw jego spraw, interesuje się jego pracą i życiem. „Bobo" odpowiadał, pisząc listy na maszynie, nawet po wylewie, gdy musiał „uczyć się pisać od nowa".

Kiedy miałam szczęście nawiązać kontakt z prof. Kabatą, a było to podczas prac nad jego poezją, co zaowocowało książką „Ominąć strumień czasu", w jednym z listów pochwalił się, że od pewnej pani z Polski otrzymuje kilka razy w roku pyszne kruche ciasteczka i właśnie je chrupie, pisząc do mnie…

11 lipca 2014 roku, niespełna tydzień po śmierci Kabaty, usłyszałam w słuchawce dziewczęcy głos: „Nazywam się Maria Wnukowa i jestem – byłam przyjaciółką Zbyszka …".

Nie miałam wątpliwości! Już wiem, kto mu wysyłał ciasteczka. Oczywiście Marychna! To, że mieszkam w Sandomierzu było dla Marii Wnukowej ważne, wszakże Honorowym Obywatelem naszego miasta był Kabata (jak i Torliński) i wielokrotnie o tym do niej pisał, podkreślając szczególne znaczenie tego faktu w jego duchowej biografii. A z Leonem Torlińskim wyprawiała się „Muszka" do Wąchocka na coroczne spotkania Kombatantów, rozmawiała z ministrem Adamem Bieniem, I Zastępcą Delegata Rządu RP, członkiem Krajowej Rady Ministrów, który w marcu 1945 roku został podstępnie aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy, a następnie skazany w „procesie szesnastu".

W jednej z pierwszych naszych rozmów Maria Wnukowa opowiedziała mi sen, jaki miała w nocy z 3 na 4 lipca 2014 r. Widziała w nim taflę spokojnego oceanu,

z którego wyłaniał się wielki, czarny krzyż. Obydwie uznałyśmy, że to był znak. Wszakże wtedy umierał „Bobo” i to było Jego pożegnanie z Marychną i Polską.

Sandomierz był dla Pani Marii miejscem arcyważnym, miastem młodości. Uważała, i tak myśli do dziś, że nie wolno etosu Armii Krajowej zatracić, bo zapomniana zostanie fundamentalna wartość, na której powinno się opierać życie narodu, wychowanie młodzieży, szczególnie dzieci. Wiedziona tą ideą, nawiązała kontakt ze Szkołą Podstawową nr 3 w Sandomierzu. Przecież nosi ona imię Armii Krajowej. Właściwie wybrała sobie szkołę w naszym mieście.

Dyrektor Pan Grzegorz Socha z radością odpowiedział na propozycję współpracy i swoistej opieki ze strony „Muszki”. Szczególnie zaangażowała się Pani Urszula Cząstka, która w pracy wychowawczej skupiła się na tym, by przybliżyć dzieciom historię AK, jej bohaterów. Marychna otrzymywała zaproszenia na dzień święta szkoły i mimo iż nie mogła uczestniczyć w uroczystościach, cieszyła ją pamięć i sympatia, jakimi ją darzono. Wierzyła, że „Iskierki Armii Krajowej”, jak nazywała uczniów, na pewno nie zapomną o formacji, której dzieło ukształtowało świadomość obywatelską wielu pokoleń Polaków. W 2012 roku wysłała do szkoły kilkaset własnoręcznie wykonanych rozetek, dla każdego ucznia i nauczyciela! Do dziś interesuje się „swoimi” dziećmi z Trójki, pamięta o Panu Dyrektorze, o Pani Urszuli o Pani Teresie Widomskiej, która całą korespondencję pieczołowicie i niezwykle starannie wysyłała do Gdańska. Tak zrodziły się trwające wiele lat serdeczne więzi. W swoim notesie Marychna zapisała: „Dwie moje najmilsze Panie: Ula Cząstka i Terenia Widomska”. „Muszka” otrzymała od dzieci około 70 listów, a w nich fotografie naszego miasta i wiele ciepłych, wzruszających słów.

Gdy w 2015 roku młodzież z Komitetu Społecznego Odnowienia Izby Pamięci „Jędrusie” prowadziła prace renowacyjne w Sulisławicach, Maria Wnukowa zmobilizowała zamieszkałego w Gdańsku partyzanta od „Jędrusia” Jerzego Zubrzyckiego ps. „Skalny”, by przekazał do muzeum bezcenne pamiątki oraz autobiograficzne zapiski „Okruchy wspomnień z lat 1943-45”, w których są

własnoręcznie wykonane przez Zubrzyckiego mapy, na których nakreślił obszary działania oddziału.

To, co napisałam o Marii Wnukowej, nie jest pełne. Właściwie usłyszałam w rozmowach telefonicznych z bohaterką artykułu, zaczerpnęłam z listów od prof. Zbigniewa Kabaty, z rozmów z Panem Grzegorzem Sochą.

Ułamki życiorysu, które być może doprowadzą kiedyś do ujęcia go w całość.

dr Danuta Paszkowska